Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 17 (522). *WARSZAWA, 27 kwietnia 1929 r.* *ROK XXII.*



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

KONTO P.K.O. „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich" 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedynczy — 1 zł. **Numer ozdobny** 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 40 groszy; cała strona — 224 zł., ½ — 112, ¼ — 56, ⅛ — 28. Przed tekstem — 50% drożej; na karcie tytułowej — 100% drożej.

W numerach ozdobnych: za tekstem 60 gr., strona — 336 zł., ½ — 168, ¼ — 84, ⅛ — 42. Przed tekstem — 50% drożej. Na karcie tytułowej i okładce — 100% drożej.

Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

PP. PRENUMERATOROM KWARTALNYM

przypominamy uprzejmie, że do Nr. 12 „Łowca Polskiego" załączyliśmy przekazy P. K. O. 80-82 z prośbą o odnowienie przedpłaty za kwartał II.

Numer niniejszy jest ostatni, który otrzymują ci, co nie zapłacili za II kwartał.

KONKURS NA MONOGRAFJĘ ŁOSIA.

Wydział Wykonawczy Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich ogłasza konkurs na monografję łosia (Cervus alces).

Praca nagrodzona przechodzi na własność Centralnego Związku.

Termin nadsyłania prac upływa dnia 31 grudnia r. b.

Nagroda wynosi 500 (pięćset) złotych, oprócz normalnego honorarjum, płaconego przez „Łowiec Polski", w którym praca będzie drukowana.

Do składu jury należą pp.: przewodn. Stanisław Lilpop, prof. Edward Niezabitowski, M. hr. Potocki, Feliks Rożyński, prof. Edward Schechtel i Bolesław Świętorzecki.

Prace konkursowe winny być oznaczone godłem, z dołączeniem koperty z nazwiskiem autora, oznaczonej tem samem godłem.

Prace nienagrodzone będą do odebrania po rozstrzygnięciu konkursu w Sekretarjacie Centr. Związku (Warszawa, Nowy Świat Nr. 35).

**WYDZIAŁ WYKONAWCZY
CENTR. ZWIĄZKU POLSK. STOW. ŁOW.**

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji z **ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P.":**

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Prawo Łowieckie z komentarzami — J. Ejsmonda i St. Błonarowicza — 1,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

Sztuka wymyślania Juljana Ejsmonda — 4,80 zł.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego zesz. 1 — 1.40 zł.; zesz. 2 — 2.50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2,00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) „Żubr" — 3,30 zł. 2) **„Nad Nilem Niebieskim"** — 6,00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1.00 zł.

W sercu kniei — d-ra Stanisława Zaborowskiego — część I — 1,00 zł

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy"—3,00 zł. 2) „Polująca Pani"—3,50 zł. 3) „Estetyka Łowiectwa" — 2,00 zł.

„Wspomnienia z życia łowieckiego" — Kazimierza hr. Wodzickiego — zł. 7 (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego" 25 proc. rabatu).

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie" — Aleksandra Janty Połczyńskiego — 4 zł.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.

Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.

Strach przed futrem.

Syn. — Tatusiu, pan profesor przyrody mówił wczoraj na lekcji, że zwierzęta każdej zimy mają nowe futro.

Ojciec. — Mów ciszej, smarkaczu, mamusia jest w sąsiednim pokoju.

Strzał do lwa.

W balecie, zatytułowanym: „Próżne zabiegi", który wystawiono w r. 1837 w Paryżu, zjawiał się lew. Strzelano doń, a on miał spaść do przepaści. Statysta, który grał tę rolę, zaszyty w skórę lwa, dostał pewnego wieczoru tremy, ponieważ złośliwy kolega szepnął mu do ucha: „Strzelba jest nabita". W chwili, gdy lew miał juś spaść do przepaści, publiczność ujrzała ze zdziwieniem, jak lew podniósł łapę i zrobił znak krzyża...



Rybak na Prypeci. Ze zbiorów Maurycego hr. Potockiego.

MIGAWKI Z POLOWAŃ ZIMOWYCH.

I.

Nie wszyscy znają mój aparat. Wielu takich, którzy znaleźli się przed jego objektywem, nie wie o tem do dziś dnia. To dobrze. Najmilsze, a często jedynie prawdziwe są te zdjęcia niespodziane. Przedewszystkiem zaś — wiele uczą. Człowiek przegląda się w nich jak w zwierciadle, i łatwo mu dostrzec wady, błędy, a także i niedocenione zalety, łatwo zważyć i ocenić je, nietrudno wreszcie wysnuć wnioski.

Dlatego właśnie staram się nic w nich nie retuszować, — daję je wszystkie na gorąco i trochę na „ostro", pozostawiając czytelnikowi wyciągnięcie korzyści. Może zawód go spotka, boć zdjęć rzeczywistych jest kilka zaledwie, — te jednak raczej pomyślane są jako mniej znaczące uzupełnienie migawek, pochwytanych przez oko czujne i uważające, których treść notuję poniżej.

Interes i dobro myślistwa, no i pośrednio... zwierzyny, jest powodem, dla którego „Migawki" będę publikował. Krzywdy to nikomu nie przyniesie, a niejednemu oczy otworzy. Nie pragnę wcale, aby potem: — Wie pan, panie dzieju, ten młodzik, co to ja panie z nim jeździłem, i tego kota w kotlinie, ani się spostrzegł, dostałem jednym strzałem, ten młodzieniec...

— Aha, pamiętam, oburzał się...

— Żeby tylko, ale wydrukował w gazecie. Żona wczoraj na głos mi czytała! Słyszał pan podobną bezczelność?

— Więc to o panu była mowa? To doskonałe... Muszę opowiedzieć doktorowi. Panie, jak się ten człowiek będzie śmiał! — Jest takie polskie, piękne przysłowie o stole i o nożycach. Umówmy się, — nie biję w stół! Nożyce nie potrzebują się odzywać.

* * *

Mimo najszczerszej chęci, jeżeli chodzi o „klasę" prawdziwego myślistwa, do najniżej postawionych jego praktyk zaliczyć wypadnie polowanie w kotłach, czy ławach na zające. Tu właśnie najtrudniej jest utrzymać płynną zresztą granicę pomiędzy myślistwem postawionem wyżej i ujętem głębiej, niżli

sport*), a sportem, czy wreszcie bezmyślną strzelaniną. W upojeniu chęcią ubicia największej liczby, zapomina się często nietylko o starych zasadach porządku i prawidłowości, ale w dodatku wyrabia się wśród polujących niezdrowa konkurencja, na której zwierzyna wychodzi najgorzej. I jeszcze jedno — nie bez wyjątków, oczywiście: im większe polowanie, obfitsze rozkłady, im „lepsze" strzelby i więcej strzelców ładujących za swoimi władcami drugą broń, żeby ci mieli możność cztery razy conajmniej do kota poprawić, jeśli się od początku zaraz nie udało (nie daj Boże jeszcze browningi) — tem mniej sympatyczny duch na polowaniu, tem więcej incydentów niemiłych, wynikłych z niepohamowanej zachłanności: — O jedną sztukę mnie przestrzelał, ale proszę Ciebie, biegł za tym zającem jakie sto metrów w kocioł! Ot, psiakrew! I co lepsze, tego kota, co go chłopak kijem ubił, też policzył. Widziałem, chłopakowi dwa złote w łapę i już. To ci mi królestwo!...

Wogóle królewska godność szczęśliwego wybrańca losu bywa na wielu polowaniach wątrobą, żółcią i solą w oku współtowarzyszy, co ambitniejszych.

Jakby umyślnie omijam nazwę: myśliwy. Nadużywa się jej stanowczo. Wielu bowiem jest powołanych, ale o wybranych lepiej nie mówić. Być strzelcem niezłym i amatorem, ot tak, dla towarzystwa, dla tego śniadania z koniakiem, no i żeby było co strzelać pozatem, bo inaczej się nudzi chodzić, co innego np. gdyby tak na nartach, lub samochodem... — to chyba nie wystarcza. Trzeba być miłośnikiem łowiectwa nie dla obfitości łupów... zresztą nie będziemy powtarzać rzeczy doskonale znanych.

Rzecz charakterystyczna, choć również dobrze wiadoma: jeżeli porównać polujących z Poznańskiego z sąsiadującą „Kongresówką", patrząc zupełnie bezstronnie, przyznać trzeba, że tu, w Poznańskiem więcej się spotyka ludzi zbliżonych do szlachetnego typu myśliwego. A i porównanie w szczegółach wypada na znaczną niekorzyść myśliwskiej kultury „Kongresówki".

Zaczęliśmy tam sezon. Na długiej i wiecznie chciwej nowych wrażeń taśmie filmu zostało kilka obrazków.

Kocioł już jest zamknięty. Ku środkowi się schodzą. Organizacja polowania wzorowa. Nie darmo były trzy próby generalne z włodarzami. Każdy po ciemku trafi na swoje miejsce. Oto po białych pasach pól przelewają się w szybkich skokach dalekie sylwety kotów. Jest ich coraz więcej... już niektóre biorą kierunek na zacieśniającą się obręcz ludzi. Inne znowu w szalonem tempie, w przyzwoitej od strzelb odległości — defilują.

Strzały coraz gęstsze. Przed panem X. już dwa koty przeszły ostrzelane bezskutecznie. Idzie trzeci, — słuchy po sobie położył i rwie, aż śnieg się kurzy. — Bach! Bach! — Zaciął się kot, zatoczył, zmienił kierunek i idzie prosto na sąsiada pana X-owego. Zwolnił już znacznie, jednym skokiem złamanym wiewając.

Twarde są koty postrzelone. Trzy naboje poświęcił sąsiad, zanim szarak biały brzuch pokazał. Kocioł skończony. Zbiera się naganka przy wozach, zające niosą, układając, dyspozycje się wydaje nowe, strzelcy zebrani wrażeniami się dzielą... Zbliża się pan X. do sąsiada i wyciąga do niego rękę: — Bardzo panu dziękuję za dobicie mi tego kota. Chciałbym zwrócić wystrzelone do niego naboje... — A widząc już nie zdziwienie, ale oburzenie groźne, dodaje prędko: — Niech się pan nie gniewa .. bo to u nas, widzi pan, taki zwyczaj!

Parsknąć śmiechem na takie dictum, czy bić, czy też łzy ronić serdecznego politowania?

A potem dyskusja. Proszę — obrona nawet. Wysunięto jak kolubrynę argument straszny, mający pognębić i raz na zawsze napiętnować postępowanie sąsiada: — Przecież nie przyjeżdża się na polowanie po to, aby dobijać cudze zające! I zdarzało się, mimo zasadniczej łapczywości, że zając postrzelony, ale kuśtykający jeszcze przechodził pod lufami sąsiadów dumnych nietknięty, a zdarzyć się mogło, że kot taki umykał poza kocioł, za którym dopiero armje konnych, a dalej już psy i załoga chłopskich sąsiedztw urządzały nań obławę.

ALEKSANDER JANTA-POŁCZYŃSKI

*) Wyczytałem niedawno w jednem z pism sportowych: — Istota sportu tkwi w dążeniu do rekordu, które objawia się w walce, prowadzonej o bezinteresowny i w gruncie rzeczy urojony sukces. Myślę, że ta definicja ułatwi czującym istotę myślistwa znalezienie różnicy, tak często negowanej, między niem a sportem.



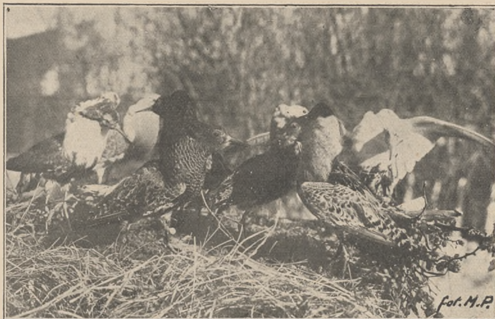
Rozkład polowania w Michalinie (tereny Poleskiego Tow. Myśl.) w dn. od 9 do 13.I. 1929 r.
Ze zbiorów Maurycego hr. Potockiego.

NIECO O BATALJONIE.

Rzeka Biebrza, tworząca w swojej części naturalną granicę południowo-wschodnią powiatu szczuczyńskiego od białostockiego, w porze letniej nie przedstawia dla myśliwego zbyt szerokiego pola dla emocyj łowieckich. Wprawdzie sporo zatok i t. zw. ślepych jeziorek, zarośniętych gęstem sitowiem i szuwarami, kryje w sobie dużo kaczek, jednak otwarcie sezonu polowania nie połączone tu jest z tak masową rzezią klapaczy przez okolicznych i przyjezdnych nemrodów ze specjalnie do tego sui generis sportu, a raczej masowego mordu zaprawionymi kundlami, że w kilka tygodni później tylko na niedobitki jeszcze trafić można.

Przy małym zaś stanie wód wiosennych rybacy i wyrostki z pobliskich wiosek urządzają całe wyprawy na łąki w celu zbierania jaj, wskutek czego dawne Eldorado kaczek powoli tu zamiera. Dopiero na jesieni bywają tu silniejsze zloty, zasilane jednak z dalszych okolic.

Tylko na wiosnę, gdy Biebrza szeroko rozleje na łąkach na 4 do 5 km. — bezmiar tych wód ożywiają nobarwnem upierzeniu, że trudno dwa dobrać jednakowej barwy, są z natury swej niepłochliwe, — na łódce, nieco gałązkami umaskowanej, dają się strzelać nawet na 30 kroków, przyczem można przez dłuższy czas spokojnie obserwować na tokowisku walki kogutów. Nie są to jednak walki w całem tego słowa znaczeniu, są to raczej do pewnego stopnia nieszkodliwe wyładowania energji, bez chęci zrobienia rywalowi jakiejkolwiek krzywdy. Wiele ich obserwowałem, ale nie uważałem, by w tych walkach pióra się sypały z przeciwników; gdy jeden z nich już miał dość tych zapasów, odstępował i stawał obojętnie na boku już jako statysta, a na jego miejsce przychodził następny i w zabawnych podskokach rozpoczynał walkę, przypominającą masowy turniej. Samiczki zaś na boku zajmują wyczekującą pozycję i spokojnie przyglądają się tym zapasom swoich rycerzyków. Stąd to właśnie ptaki te otrzymały swoją nazwę bataljonów bojowników. Widok tych walczących par jest tak zabawny i interesujący, że wprost nie chce się strzałem psuć tej pięknej idylli na tych olbrzy-



Batalion. Fot. M. P.

tysiączne rzesze przelotnego ptactwa, wśród których na pierwsze miejsce wybija się bataljon bojownik, (Machetes puguars), ptak nieco większy od dubelta, o egzotycznem ubarwieniu i kształcie.

Te nader ciekawe, wprost fascynujące ptaki, dawniej do r. 1924 nalatywały do nas olbrzymiemi stadami z końcem kwietnia, by po 2 lub 3 tygodniach po odbytych tokach, odlecieć na miejsca lęgowe, prawdopodobnie na pińskie błota, gdyż tu na miejscu, lęgowych bataljonów nie spotykałem nigdy. Obecnie od lat czterech ilość tych ptaków, zlatujących do nas, uległa wprost szalonej redukcji. Gdy dawniej tysiące ich w stadach jak szpaki na jesieni, unosiły się nad biebrzańskiemi łąkami, w ostatnich latach tylko drobne stadka po 8 do 15 sztuk ukazywały się i nie obsiadywały już tak jak dawniej, brzegów naszej Biebrzy. Dziwnie płochliwe, prawie zawsze w ruchu, tylko po szybkim strzale w lot stawały się zdobyczą myśliwego.

Te piękne ptaki, zwłaszcza samce, w porze godowej o pięknych kołnierzach i koralach, zresztą o róż- mich tutaj wiosennych rozlewach wód. Twierdzą niektórzy przyrodnicy, że i samice biorą czynny udział w tych walkach między sobą, ja jednak tego nigdy nie zauważyłem.

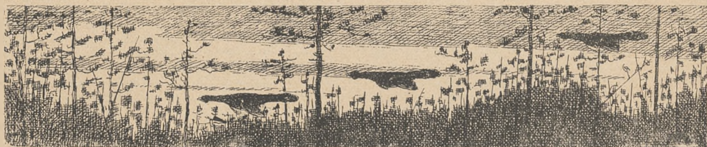
Najbardziej ożywione toki są w dnie ciepłe słoneczne do godziny 11 rano, — w południe spotkać je można stojące spokojnie, nieruchomo, a jasne kołnierze, lub ciemne główki na tle pierwszej zieleni, wybijających się ponad wodę kaczeńców, zdaleka już zdradzają obecność tych fenomenalnych ptaków na szlamowatych wysepkach, ulubionych ich żerowiskach. Po południu, prawie do zachodu słońca, są znowu w ruchu, przelatują wtedy bystro stadkami, ale strzelane idą już daleko.

Najlepszy okres polowania na nie, to pierwszy tydzień po przelocie, później są już bardziej płochliwe, odchodzą głębiej w łąki, a tam o tej porze trudno dotrzeć myśliwemu, gdyż już przestrzeni tej sforsować nie można ani łódką, ani pieszo. Po dalszych dwóch tygodniach, znikają nagle z naszych okolic, przenosząc się na czas lęgu na widocznie bardziej

jeszcze niedostępne błota na Wschodzie. Można je łatwo również ściągnąć w zasadzkę. Mając kilka ubitych sztuk, należy wybrać na zauważonych a łatwo dostępnych tokowiskach, lub na osi ich przelotów jakieś łożysko po stogu, lub odkryty szmat szlamowego błota w pobliżu krzaków, lub szuwarów i ustawić w naturalnych pozycjach zabite bataljony, podpierając je patyczkami, a samemu opodal się ukryć. Wnet pierwsze nadlatujące bataljony, widząc swoich towarzyszów, zakrążą nad nimi a nawet siadają i zwłaszcza w locie dają możność ładnych strzałów. To właśnie ich towarzyskie usposobienie staje się wtedy dla nich zgubą. Lot mają podobny do kulików rycyków, przeważnie bystry — na miejsce tokowiska, lub przygotowanej zasadzki spływają jednak wolno, dając okazję nietrudnego strzału. Samiczki bataljonów szare, odbijają nader skromnie od płci męskiej, należy je jednak oszczędzać.

Aczkolwiek w tej porze sporo przewija się tutaj wszelkiego ptactwa przelotnego, różnych barwnych kaczorów (świstunów, edredonek etc.), gęsi, żórawi, kuligów i innych, to jednak zdobycie bataljona o pięknym kołnierzu i koralach, najbardziej pociąga, bo co okaz to inny, a jeden piękniejszy od drugiego — niestety, jednak... coraz ich mniej.

Grajewo. M. P.



PRZYGODA Z GŁUSZCEM NA TOKACH.

Mieszkając przeszło dwadzieścia lat na Polesiu, polując rok rocznie na rozmaitą zwierzynę, bądź z wyżłem, bądź z ogarami, bądź ze zwyczajnymi kundlami wyuczonymi specjalnie na dziki i wilki, stwierdziłem, że żaden rodzaj polowania nie działa na nerwy moje tak, jak na tokach głuszcowych.

To też rok rocznie z upragnieniem wyczekuję wiosny, aby w tutejszych głuchych i dzikich ostępach leśnych próbować szczęścia.

Dnia 13-go kwietnia jednego z ubiegłych lat, o godzinie 4-tej po południu podczas nadchodzącej pełni księżyca, wybrałem się w towarzystwie jednego z gajowych, do którego rewir z tokowiskiem należy, na podsłuchy wieczorne. Pozostawiwszy gajowego w pewnym, przypuszczalnie dobrym punkcie obserwacyjnym, sam stanąłem w środku tokowiska przeciętego dużą mszaryną, (sosna rosnąca na gruncie bardzo mokrym) na której kraju z zegarkiem w ręku zasiadłem, w oczekiwaniu zachodu słońca. Zamieniwszy się cały w słuch, o godzinie 7-ej minut 21 usłyszałem niedaleko odemnie zapadającego głuszca.

Pogoda wspaniała, słońce jeszcze nie zaszło, głuszec nie przesiada się, upływa dziesięć minut, tokuje formalnie, pieśń następuje po pieśni; las bez należytego podszycia, sosny jedna od drugiej w rzadkich odstępach; podskakuję na los szczęścia, robię kilkadziesiąt kroków; śpiew ustaje; na wznowienie pieśni oczekuję całą wieczność oparty całym ciężarem ciała na rasosze (kij długi, na końcu naturalne widełki ostro skute). Zaczyna się ściemniać, czuję, że dłużej w pozycji takiej nie wytrzymam .W przypuszczeniu, że ptaka nie spłoszę, wykręcam się na miejscu, i niby czworonożne zwierzę, uciekam co sił do pierwszej najbliższej dróżki leśnej z myślą, co będzie nazajutrz.

Noc pod gołem niebem przy ognisku, więcej na naradzie, niż na spaniu zeszła niespodziewanie prędko, tak, że o godzinie 3-ej nad ranem stanęliśmy w pobliżu miejsca wczorajszej przygody. O świcie powstał wiatr, który z biegiem czasu zmienił się w prawdziwy huragan, a choć słuch mam znakomity, rozróżniłem zaledwie kilka pieśni, z których, niestety, nie skorzystałem, gdyż oprócz szumu wiatru, i spadających kropel deszczu, nie słyszeliśmy nic więcej.

Czy głuszec śpiewał dalej, czy też uciął pieśń swoją, nadal pozostanie zagadką; pewnik niezbity tylko, że nocował na tem samem miejscu, a więc manewr mój wczorajszy udał się w zupełności.

W złym humorze wróciłem do domu zziębnięty i przemoczony do nitki.

Około południa rozpogodziło się zupełnie, a więc przed wieczorem wyruszyłem do lasu z trzema leśnikami, aby napewno ustalić pobyt głuszców, których podobno na tem tokowisku jest kilka.

Po skończonych podsłuchach, punkt zborny obraliśmy na krzyżowych drogach, około tak zwanego „kamennawo mastku", (bród napełniony wodą, z przerzuconymi okrąglakami dla przejazdu).

Dobrze już było ciemno, gdy zeszliśmy się wszyscy na omówionem mieiscu. Z raportów straży leśnej okazało się, że zapadły dwa gracze, ale jeden od drugiego w znacznej odległości. A więc znowu nocleg przy sutem ognisku z wódeczką, zakąską i tradycyjną pogawędką o minionych, niepowetowanych czasach wabu łosi, wilkach i rysiach strzelanych i pobranych w żelaza etc. etc...

Jeszcze nocą przeprowadzeni przez gajowego, któremu udało się zasadzić głuszca bliższego, znaleźliśmy się na dróżce w zupełnie innej stronie tokowiska.

Po godzinnem prawie oczekiwaniu pierwszych upragnionych tonów, już o świcie rozlega się naraz łopot skrzydeł, to głuszec przesiada się, daje kurom znać o swej obecności, pieśni odśpiewuje kilka, zaczynam podskakiwać już za białego dnia, znowu się przesiada, widzę go w całej okazałości na 120 kroków w samej koronie niewysokiej sosny. O daniu strzału z broni śrutowej niema mowy, zaraz też zlatuje z drzewa i znika w podszyciu leśnem jak cień.

Tak to już dwie noce zmarnowane, ale namiętność myśliwska silniejsza od snu w wygodnem łóżku. Jeszcze jedna próba! Zniechęcony do straży leśnej podejrzewając, że przynosi mi pecha, zabieram po obiedzie z sobą wyrostka kilkunastoletniego, którego pozostawiam na drodze prowadzącej do tej mszaryny, przy której pierwszego dnia zasiadłem. Na ślepy traf miejsce obserwacji wieczornych wybie-

ram w małym gąszczu świerkowym, słońce zaczyna ślicznie zachodzić, pogoda zapowiada się pewna, nagle nademną coś przeleciało z szumem, spostrzegam głuszca tokującego na ziemi o 60 kroków odemnie. Teraz następuje całe clou mego opowiadania. Mając głuszca tak blizko, podnoszę się z kłody, na której siedziałem z fuzją przygotowaną do strzału, widzę bowiem najwyraźniej, że głuszec zbliża się do mnie. Strzelam, nic się nie porusza, drugi raz, to samo, zakładam jeszcze jeden ładunek, strzał pada, biegnę oglądać skutki strzałów. Zbaraniałem! Pień osmalony, zamiast głuszca! I ptak i jego ruchy, wszystko było halucynacją wywołane z powodu zmiany światła.

Wściekły na samego siebie, klnąc głuszca na czem świat stoi, o ile można najciszej wracam do ognia, przy którym zostawiłem chłopca. Na zapytanie „a szto zabili?", odsyłam go do kroćset djabłów i postanawiam zaraz wracać do domu na dobrą kolację i jeszcze lepszy sen. W ostatniej jednakże chwili, zmieniam projekt i spędzam jeszcze jedną noc przy ognisku. Intryguje mnie najwięcej to, co stać się mogło z głuszcem, którego zrywania się do wzlotu po moich strzałach nie słyszałem.

Prowianty wydobyte z koszyka, pomimo żalu za utraconą zdybyczą smakowały nam bardzo, i nie myśląc więcej o głuszcu prawdopodobnie straconym, zdrzemnąłem się parę godzin znakomicie. Obudziło mnie zimno przejmujące około godziny pierwszej po północy. Księżyc świeci jasno, mały mrozik ściął ziemię, budzę chłopca, którego przynaglam do rozdmuchania dogorywającego ognia, i wyruszam zaraz na miejsce przeznaczenia, czekam około 15-tu minut rezultatu wczorajszego epizodu.

W oddali słychać donośny głos puhacza, zresztą cisza grobowa. Wtem słyszę klapę zupełnie blizką, z początku niepewną, z dłuższemi przerwami, z bijącem sercem oczekuję pieśni głównej, pieśni miłosnej potężnego koguta leśnego, nareszcie, nareszcie odśpiewuje jedną, po chwili drugą i trzecią i gra zapamiętale, to ten sam śpiewak przyleciał na swoje dawne locum. Nawet strzały wczorajsze nie potrafiły wyrugować go z miejsca jego stałych zalotów.

Podskakiwać sama pora, jasno, jak w dzień, teren mokry, pokryty słabym lodem, po kilku skokach wpadam jedną nogą w jamę głęboką, napełnioną wodą (na szczęście zaraz po pieśni głównej) lód nie wytrzymał ciężaru, hałas powstaje piekielny, echo rozlega się daleko i milknie dopiero przy końcu szlifowania. Następuje przykra, długa pauza oczekiwania dalszej gry. Zimno przejmuje mnie do szpiku wości, nareszcie klapa, zaczyna dłuższą chwilę „liczyć", potem pieśń całkowitą, którą z rozmysłem opuszczam, stając w wodzie w pozycji nie do pozazdroszczenia, w końcu gra rozlega się w całej pełni. Wyskakuję z tej pułapki z prawdziwą rozkoszą i skaczę dalej już terenem suchym, pokrytym białym szronem lśniącym, jak gładka posadzka. Kilka świerków niewysokich, gęsto rosnących zakrywa mi pieśniarza, pomimo że śledzę wzrokiem na wszystkie strony, nic dojrzeć nie mogę, pewnie siedzi na niższej gałęzi sosny.

Namyślam się, w którą zwrócić się stronę, gdyż do świtu jeszcze daleko, i ciemno na wierzchołkach drzew. Wtem głuszec niespodziewanie zrywa się, i zataczając krótki łuk, sadowi się z mojego prawego boku nie dalej jak 15 kroków od sosny, o którą byłem oparty. Zaczyna zaraz klapać, przechodząc w torlowanie, w ton główny, i szlifowanie, odśpiewuje kilkanaście pieśni bez przerwy. Podskakuję bliżej jeszcze, aby go wziąć pod światło księżyca; jestem tuż pod jego sosną; siedzi, podnosząc szyję wysoko po każdej pieśni głównej, widać go doskonale. Strzał pada, i u stóp moich wali się, jak snop, chytry, stary, kapitalny gracz.

Pełen radości biegnę z piętnastofuntowym stemplarzem do ognia ogrzać się należycie. Teraz dopiero zaczyna świtać, a z powiewem wiosennej, kończącej się nocy, płynie świergot melodyjny ptaszków, przechodzący z każdą minutą przybywającego światła, w prawdziwy koncert wielkiej orkiestry, której kapelmistrz nie usłyszy więcej, leżąc na pniu już zimny.

JULJUSZ MECHERZYŃSKI.

Wielkie-Kruhowiena.



Z polowań w Woropajewie. Księżna Sewerynowa Czetwertyńska i hr. Przeździecki z zabitymi wilkami.

(Opis zob. na str. 295).



RACJONALNOŚĆ WIOSENNEGO ODSTRZAŁU SAMCÓW ZAJĘCZYCH.

Odrazu zastrzegam, że li tylko na terenach, w których prowadzona jest idealna gospodarka łowiecka i śród ludności wysoce kulturalnej, podobne zabiegi mają rację bytu. U nas, niestety, dalekie jeszcze są ku temu warunki — zresztą nie wiem, czyby było to zgodne z duchem Ustawy łowieckiej. Na miejscową zaś ludność niezawodnie oglądanie podobnych operacyj — „kiedy to panowie na zające na wiosnę polują, a nam nie wolno" — fatalnie też mogłoby oddziaływać. Rzecz jednak dziwna i godna uwagi. Nawet, wtedy, kiedy to praktykowałem podobny odstrzał na moich Wierzchowieńskich terenach (Ukraina), śród ludności pierwotnej i niemal dzikiej, — to jednak nawet ci ludzie zacofani i niechętnie zazwyczaj względem „paniw - burżujów" usposobieni, pomimo wszystko rozumieli celowość tej manipulacji. „Pan karmi i ochrania zwierzynę — więc wolno mu ją strzelać o każdej porze — bo robi to „ z tołkom" (zrozumieniem) — tak widać trzeba, my tylko strzelamy, dla nas zwierzyna Bożą jest — a pan ją hoduje, jak prosięta i cielaki". Spotykałem się często z tem prostem rozumowaniem, będącem wynikiem zdrowego, chłopskiego rozsądku. Lecz, pomimo to, stanowi owa metoda zawsze broń obosieczną. Oczywiście, że eliminacja tego rodzaju winna być powierzona albo osobnikom ze swego personelu, których się jest zupełnie pewnym — lub też należy dokonywać ją osobiście*). Skutki jednak otrzymuje się bajeczne i w kilka lat dojść można do etatów zajęczych, iście zdumiewających!

W Wierzchowni pilnie obserwowałem strzelanie podczas zimowych naganek li tylko do zajęcy wychodzących z pod naganiaczy na linję strzelców nie bliżej od 150 kroków. Od tej odległości poczynając, dwóch flankowych gajowych dawało sygnał, po którym już zaprzestawało się strzelać do zajęcy. Jak wiadomo, szczególnie w zimie samiec podnosi się z pomyku zawsze pierwszy. Samica zaś kręci się pod nogami naganiaczy — powracając w knieję. Istotnie, łatwo to skontrolować, gdyż prawie wszystkie zające padłe w ostatniej chwili są zawsze samicami. Jednakże bez względu na ten sposób, wobec zwykłej, ogromnej przewagi płci męskiej — pozostawał jeszcze duży odsetek samców. Gdy się już na dobre odbywały wiosną parkoty, na oziminach widzieć można było uganiające się samce po 4 — 5 za jedną samicą. Zbytecznem jest rozwodzić się nad szkodliwością podobnego stanu rzeczy. Wiadomy jest każdemu ogromny „erotyzm" samców tego rodzaju odnośnie płci odmiennej. Samce poprostu zamęczają samice, wzajemnie się odganiając i przeszkadzając odbyciu się normalnych parkotów. Dodać należy, że najzacieklejszymi „erotomanami" są zazwyczaj stare gachy, często nienadające się zupełnie do skutecznego zapłodnienia. Wobec czego w piękny wieczór wiosenny, zaczaiwszy się gdzieś pod lasem lub zagajnikiem przy polu ozimem, czy też łąkach i obserwując sznury podobnych, rozamorowanych leporydów, można je, uważając oczywiście, żeby przypadkiem nie ranić samicy — wyśmienicie odstrzeliwać. Pewnym być można, że zawsze tylko osobnik na przedzie okaże się samicą — reszta zaś będzie samcami. Najbezpieczniej strzelać do ostatniego, szczególnie jeśli on jest dość jeszcze daleko od harcującego sznurka. Można też czynić to i do stojących słupka i bijących się przedniemi łapkami, dwóch zajęcy. Lecz w tym wypadku nie uwydatnia się tak dobitnie rzeczywisty nadmiar samców w rewirze.

Jeśli odstrzał szkodliwych bezwzględnie dla rozpłodu kaczorów (poniekąd głuszców, kogutów cietrzewich i słonek) nie obraża etyki prawdziwych myśliwych, to nie widzę przyczyn, dlaczegoby inaczej miało być odnośnie do zajęcy. Okoliczności prześladowań są tu jeszcze gorsze — gdyż latająca zwierzyna może się łatwiej skryć i uciec od prześladującego sadysty. Delektowanie się przepięknem tłem wiosny w pełnym rozkwicie, oraz spostrzeżenie tych ewolucyj są też bardzo ciekawe i godne prawdziwej duszy myśliwskiej. W teorji jest niezawodnie tak, lecz powtarzam, że ten sposób stanowi bardzo drażliwą materję i zastosować go należy bardzo oględnie i jedynie w rewirach obfitujących w zające. Nie wiem, jakby się uzgodnić dało technikę podobnych eliminacyj ze stroną prawno - łowiecką? Chyba w drodze indywidualnego zezwolenia dla właściciela czy dzierżawcy na poszczególny sezon, udzielonego przez miejscowego starostę na podstawie opinji delegata pow. Centr. Związku. Według mego zdania podobne zaświadczenie nie byłoby zbędnem też wogóle dla wiosennych polowań na wszelką zwierzynę. Czyż pewnem być może, że każdy ulegalizowany nawet polujący (nie mówię myśliwy, który nigdy się podobnego wybryku nie dopuści, chyba wypadkowo) nie stuknie sobie poczciwej kaczuszki, zapłodnionej już jak najrzetelniej?! Są ludzie, niestety, bagatelizujący podobne wypadki. Kontrola atoli jest marna po za własnem sumieniem i etyką łowiecką. Jeżeli tak często niestety, zdarzają się fatalne pomyłki podczas polowań wiosennych na ptactwo, to tembardziej trzeba głęboko się zastanowić nad otwarciem możliwości nowych pokus. Poczciwy zajączek bowiem, chociaż chudziutki od amorów, posiada zawsze jednak „comberek" dla wielu bardzo smakowity. Amatorów nie brak!

Z obowiązku starego i zamiłowanego hodowcy rzucam tylko myśl. Może ktoś z Szanownych Kolegów raczy też nakreślić swe osobiste poglądy na poruszone zagadnienia? W każdym bądź razie w danej sprawie rozróżnić należy dwa zasadniczo odmienne pojęcia: teoretyczną stronę sprawy i praktyczną

*) Redakcja zastrzega się, że nie podziela wielu poglądów i wywodów Szanownego Autora.

możliwość oraz okoliczności, przy których zastosowanie byłoby pożądane. „Du choc des opinions — jaillit la Vérité", jak mówią francuzi i podobna rozbieżność opinji niejedną sytuację, czasem nader zawiłą, rozwiązuje do gruntu. A wszystko, co się ku rozwojowi naszych odradzających się zwierzostanów przyczynić może — wielce jest pożądane. Święty Hubert też niezawodnie łaskawą Swą opieką pomoże nam rozwikłać niejeden nawet węzeł gordyjski.

ADAM RZEWUSKI.


Pies myśliwski.

O psach rasowych i rasach psów.

Dokończenie (Zob. Nr. 16).

Zdawałoby się, że niema chyba czynności ludzkiej, dla którejby się nie znalazła, jako siła pomocnicza choć jedna — najczęściej jest i kilka do wyboru — specjalna rasa psów. Więc mamy dla polowania zaraz kilkadziesiąt ras starych i wypróbowanych, dla policji, dla służby sanitarnej, dla wojska i t. d. chyba że tylko jeszcze wskutek zdobycia w ostatnich latach powietrza i eteru trzebaby stworzyć „aeromopsa", i „radiopinczera".

Tymczasem jednak „radość twórcza" nie daje spać pewnym dyletantom-hodowcom, więc wysilają się, żeby tworzyć nowe rasy. Mimowoli nasuwa się podejrzenie, że ci amatorzy doznawszy, wskutek braku odpowiednich kwalifikacyj, zupełnego rozczarowania na polu racjonalnej hodowli, rzucają się na pole eksperymentów, żeby tą drogą przynajmniej zrobić sobie reklamę — a potem gniewają się bardzo na p. Dr. K.-R., że im nie chce przyznać tytułu „hodowcy".

Dla nauki biologji eksperymentowanie na polu wytwarzania nowych ras ma bardzo wielkie znaczenie. Tą drogą Mendel ugruntował swoją naukę o dziedziczności i powstaniu ras. Ale takie eksperymenta powinni robić uczeni, a nie dyletanci i nie na psach myśliwskich.

Nowe rasy tworzy się albo wewnątrz danej rasy przez zmianę warunków życia zastępującą selekcję (do której i incest się zalicza), albo przez krzyżowanie dwóch ras. I jedna i druga metoda jest bardzo żmudną i okres życia ludzkiego ledwie wystarczy dla doczekania się ostatecznego rezultatu t. j. ustalenia się nowej rasy do tego stopnia, żeby ją definitywnie jako taką można było uznać.

Trudności te najłatwiej zrozumiemy, jeżli wrócimy do tezy, że każde indywiduum jest sumą indywidualności swoich przodków, zaś pod indywidualnością rozumiemy sumę wszystkich widzialnych i niewidzialnych, fizycznych i psychicznych właściwości rasy. Każde indywidum ma je faktycznie mocą dziedziczności w sobie, chociaż nieraz część tylko da się stwierdzić, i tak samo mocą dziedziczności przelewa je w pełni na swoje potomstwo i to znowu widzialnie albo niewidzialnie. Tem się tłumacza t. zw. skoki w dziedziczności, o których już mówiliśmy. Chcąc zatem przez zmianę warunków bytu zmienić znamiona rasy, albo nową rasę wytworzyć, musimy się z tym faktem liczyć, że znamiona te zniknawszy pozornie wskutek wpływów zewnętrznych w drugiem lub trzeciem pokoleniu, nagle w czwartem, piątem znowu się ukażą. Dopiero jeżeli pewna właściwość dawnej rasy przez kilkanaście pokoleń nie powraca, można ją uważać za ostatecznie usuniętą. Odwrotnie nowo nabyte właściwości muszą się w kilkunastu pokoleniach regularnie odradzać, abyśmy je mogli dziedzicznemi nazwać.

Jeszcze gorsze trudności przedstawia krzyżowanie ras. Mendel twierdzi, że sparzając dwa osobniki dwóch oddzielnych ras (A i B), otrzymuje się przeciętnie po 25 proc. potomków wykazujących tylko znamiona rasy A. względnie B. i 50 proc. mieszaninki znamion obu ras. Jeżeli jednak zważymy, że całe potomstwo ma w sobie 50 prc. krwi rasy A i 50 proc. rasy B., musimy przyjąć, że każdy osobnik tego pokolenia może bez względu na znamiona rasy, które wykazuje, przelać na swoje późniejsze potomstwo zarówno znamiona rasy A. jak i rasy B. Z czasem wytworzy się pewna równowaga i ustali się jednolity typ, ale na to trzeba bardzo długo czekać.

Jeżeli się chce konsekwentnie pozostać przy tym stosunku rasy A. i B., pół na pół, co jedynie jest logicznem, musi się w pierwszem zaraz pokoleniu sparzać brata z siostrą. W drugiem ma się już do dyspozycji pokrewieństwo 2-go stopnia, co już właściwie nie zalicza się do incestu ale do „hodowli w pokrewieństwie" („Verwandschaftzucht" w przeciwieństwie do „Inzucht"). Im dalsze pokolenie, tem łatwiejszy dobór parek i tem dalsze między niemi pokrewieństwo. Czy warta gra świecy, to inne pytanie.

Poniekąd odrębną rolę odgrywa w hodowli psów maść. Przy najskrupulatniejszem dobieraniu reproduktorów natrafia się na dziwne niespodzianki pod względem maści szczeniąt. Beckmann skonstruował całą teorję na tem temat. Twierdzi on mianowicie, że naturalną maścią psa jest mieszanina farb czarnej, żółtej i białej, które albo występują obok siebie, albo są zmięszane z sobą, przyczem na grzbiecie dominuje czarna, na bokach żółta, na brzuchu biała. Dominowanie pojedyńczych farb może dość do całkowitego wyparcia tamtych, jak u psów całkiem białych, albo całkiem czarnych.

Według Beckmanna można dobierając konsekwentnie maść reproduktorów, ustalić jednolitą maść, ale mimo to od czasu do czasu mocą atawizmu zdarzają się niespodzianki.

„Pies rasowy", czyli **„pies czystej rasy"** (Rassehund, reinrassiger Hund) jest to pies, którego rodzice również byli czystej rasy — i to naturalnie jednej i tej samej rasy. Innemi słowy ani zewnętrzny wygląd psa, ani żadne medale, ani championaty nie mogą przesądzić o przynależności do jakiejś rasy hodowlanej. Przynależność musi być udowodniona rodowodem urzędowym, to jest potwierdzonym przez klub prowadzący Studbook, w którym rodzice i dalsi przodkowie są wpisani. Jest to kardynalna zasada racjonalnej hodowli przyjęta przez niemiecką, austrjacką i szwajcarską kynologję, stwierdzającą poprzednie twierdzenie, że celem racjonalnej hodowli jest hodowla rasy, a nie pojedyńczych osobników.

W hodowli innych zwierząt domowych zapatrywania bywają mniej purytańskie. Jedynie tylko

hodowla angielskich koni wyścigowych oparta jest na podobnych zasadach, to też Kennel-Club zakładając swój studbook, wzorował się na „General-Studbook" wydanym poraz pierwszy przez sekretarjat Jockey-Clubu w roku 1808.

W mowie potocznej wolno używać wyrazów, jakie się komu podobają; jest to t. zw. licentia poetica. Atoli w literaturze fachowej używa się wyrazów fachowych. W literaturze kynologicznej nie spotykałem się z wyrazem „Vollblut". Natomiast spotykałem ten wyraz w literaturze hipologicznej, vel końskiej, i to z pewnemi zastrzeżeniami i definicjami, które i p. dr. K.-R. wspomina i które poniekąd tłómaczą nieprzyjęcie go do słownika kynologicznego.

Podczas gdy Rueff i Gassebuer tłómaczą „Vollblut" „reinrassig", po francusku „pur sang", stwierdzają hr. Lehndorf i Schwarznecker, że miano „Vollblut" przysługuje wyłącznie tylko takim koniom, które wywodzą się w prostej linji od jednego z trzech ogierów arabskich: „Beyerly Turk" 1689 r. „Darley Arabin" 1973 r., albo „Godolfin Arabian" 1730 r., względnie od „royal mares" t. j. klaczy berberyjskich sprowadzonych przez Karola II w roku 1680. Schwarznecker stwierdza przy tej sposobności, że w pierwszym tomie Gen. Studbooku z roku 1808, zawierającym 5.500 rodowodów sięgających do czasów Jakóba I (1603 — 1625), czyli do pierwszych wyścigów konnych, znajduje się dużo matek nieznanego pochodzenia. W następnych tomach wpisywano już tylko konie wywodzące się od koni wpisanych do I tomu.

Schwarznecker pociesza się wcale dowcipną cytatą Fr. Müllera: „Jak w krajach chrześcijańskich bywają formułki katechizmowe, które każdy w ustach ma, nie czując się jednak w obowiązku ich wykonywać, ani też nie oczekując od drugich ich wykonywania, tak i w zoologji są pewne dogmata zarówno ogólnie wyznawane, jak w praktyce niedotrzymywane".

Wreszcie Settegast zastosowuje definicję „Vollblut" do wszystkich zwierząt domowych i tłómaczy ją: „Höhepunkt der Leistungsfähigkeit und Schönheit", nie wymagając bezwzględnej czystości rasy. A wogóle Settegast większą wagę przykłada do wytwarzania wybitnych, że się tak wyrażę, rekordowych jednostek, niż do bezwzględnego utrzymania czystości rasy.

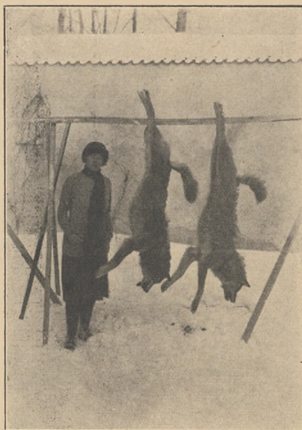
Jest to teorja bardzo ponętna dla biologów-dyletantów, ale dlatego i bardzo niebezpieczna, szczególnie dla takiej masowej organizacji, jaką jest kynologja. Poważny biolog i kynolog, świadom odpowiedzialności swojej wobec społeczeństwa, może eksperymentować na własnem podwórku i będzie wiedział, kiedy mu wolno będzie wystąpić na światło dzienne i rezultaty swoich naukowych doświadczeń uzasadnić i ogłosić. Ale ładnie byśmy wyglądali, gdyby każdy członek organizacji kynologicznej czul się w prawie zastosowywać wyżej wspomnianą cytatę Müllera, albo teorję Settegasta.

Dlatego najpierwszą fundamentalną zasadą kynologji musi być **„bezwzględna nienaruszalna i dokumentarna czystość rasy"**, wszelkie rekordy, championaty i volbluty mają tylko racje bytu, jeżeli są uświetnieniem czystości rasy.

Literatura.

I Fitzinger: Der Hund und seine Rassen 1876.
Jeitteles: Die Stammväter unserer Hunderasen 1877,
St. George Mivart: A monograph of the Canidae 1890,
Lunze: Die Hundezucht im Lichte der Darvin'schen Theorie 1877,
Nolde: Gallerie aller Hunderassen 1880,
Shaw-Schmiedeberg: Ilustr. Buch vom Hunde 1883,
Bungartz: Kynos, Handbuch zur Beurteilung der Rassenreinheit des Hundes 1884,
Krichler: Katechismus der Hunderassen 1891,
Ellenberger und Baum: Anatomie des Hundes 1894,
Beckmann: Geschichte und Beschreibung d. Rasse d. Hundes 1894,
II Bylandt - Reidt, Steckel Specht, Sperling i in.
Monografje, hodowla, choroby, tresura:
Bungartz, Müller, Friedrich, Horn, Oswald, Wörtz, Schmiedenberg, Corneli, Drömer, Hegewald, Krichler, v. Otto, Dr. C. v. Muralt, Oberländer, Hegendorf: „Deutsches Hundestambuch", „Oesterr. Hundestambuch", „Stambuch Deutsch - Kurzhaar", „Pointer und Setter Zuchtbuch", „Spaniel-Zuchtbuch", „Kennel Club Stud Book", „Livre d'Origines" i t. d.
III Czasopisma:
Ilustr. Kennel News, Our Dogs, L'Eleveur, Wild und Hund, Deutsche Jägerzeitung, Der deutsche Jäger, Sportblatt für Hundezüchter, Łowiec Polski, Łowiec, i w. in.

KALM - PODOSKI.



Z polowań w Woropajewie. Dwa wilki zabite przez księżnę Sewerynowa Czetwertyńską z Suchej Woli. (Opis zob. na str. 293).

ALEKSANDER JANTA-POŁCZYŃSKI.

PIEŚŃ ŁOWCY.

Sławię jelenie płoche i łosie rosochate —
Oszczep mój przebił tura! Śpiewam zwycięski pean!
Z wyprawy nocnej wróciłem szczęśliwy i bogaty,
Wydarłszy przestrzeniom radość, a ciemnej puszczy [trofea!

Wydział Wykonawczy uprasza PP. Delegatów o nadesłanie odpowiedzi na poniższy kwestjonarjusz w najkrótszym czasie bezpośrednio do **Wielkopolskiego Związku Myśliwych**, Poznań, ul. 27 grudnia 19.

KWESTJONARJUSZ.

Do wszystkich delegatów powiatowych Centralnego Związku Polsk. Stow. Łow.

Nazwisko, Imię	Zawód	Miejscowość, powiat, województwo wypełniającego	

Rodzaj zwierzyny	Czy znajdują się w danym powiecie	Jaka jest ilość przypuszczalna	Spostrzeżenia i uwagi
Jeleń			
Daniel			
Niedźwiedź			
Ryś			
Dzik			
Żbik			
Głuszec			
Cietrzew			
Pardwa			
Jarząbek			
Drop			
Bielak			
Bażant			

W jakim stosunku ilościowym do obszaru na 250 ha

Zając	ha	Kuropatwy	ha	Sarny	ha	UWAGI
	1 na 5 ha		2 na 5 ha		1 na 25 ha	
	„ 10 „		„ 10 „		„ 50 „	
	„ 20 „		„ 20 „		„ 100 „	
	„ 30 „		„ 30 „		„ 200 „	
	„ 50 „		„ 50 „		„ 500 „	
	„ 70 „		„ 70 „		i wyżej	
	„ 100 „		„ 100 „			
	„ 200 „		„ 200 „			
	„ 250 „		„ 250 „			

Odnośne rubryki podkreślić.

Korespondencja „Łowca Polskiego“.

Z POW. LIPNOWSKIEGO.

O zwierzostanie w powiecie Lipnowskim woj. Warszawsk. mamy następujące wiadomości:

Dzików mamy około 45 sztuk, z czego najwięcej znajduje się w lasach Skępskich p. Zielińskiego, — około 30 sztuk stałych

Sarn mamy około 150 sztuk rozrzuconych po lasach prywatnych i rządowych; najwięcej w rządowych, około 100 sztuk. Przed wojną było w powiecie około 600 sztuk sarn i utrzymywały się w mniejszych lasach, obecnie zostały tylko w większych kompleksach leśnych gdzie znalazły należytą ochronę.

Zajęcy jest u nas więcej, lecz tylko w niektórych łowiskach większej własności, która dbała i strzegła przed kłusownikami. Na terenach gminnych zwierzostan zajęcy jest wyniszczony przez tak zw. spółki łowieckie, które, polując na pomyka, wszystko wystrzelały.

Kuropatw mamy w powiecie dużo, gdyż jest to zwierzyna, która mało mięsa daje, i trudniejszy do niej strzał. więc nie jest tępiona przez tutejszych strzelców, których, niestety, w powiecie mamy większość.

Bażanty są tylko w trzech miejscowościach: w Kijaszkowie u p. Lisowskiego trzymane w bażantarni, około 20 sztuk; wypuszczane do zagajnika, rozchodzą się. U pana Nałęcza z Kihała również około 20 sztuk, trzymane w klatkach, i u p. Władysława Niedźwieckiego chowane na dziko w 40 mg. zagajniku, około 150 sztuk, zapuszczone od trzech lat dobrze się trzymają i silnie karmione mało się rozchodzą.

Z innej zwierzyny mamy na terenie powiatu kaczki, przepiórki, kwiczoły, słonki, w niewielkiej ilości zależnie od terenu.

Z drapieżników mamy lisy, kuny. tchórze i kilka gatunków jastrzębi.

Zwierzyna naogół dobrze przezimowała, gdyż znajdowała dosyć pożywienia z bujnych ozimin.

WŁADYSŁAW NIEDŹWIECKI
Delegat Centr. Zw. Pol. Stow. Łow.

Z WYSTAWY POWSZECHNEJ W POZNANIU.

I. Dział łowiecki.

Z ogłoszonego regulaminu Powszechnej Wystawy Krajowej wynika, że osobne bilety wejścia będą wymagane jedynie w 3 działach, śród których znajduje się właśnie pawilon łowiecki.

Bilety wstępu na wystawę będą dwojakiego rodzaju: jednorazowe i wielorazowe. Pozatem przewiduje się bilety ulgowe. Bilet jednorazowy, zwyczajny, uprawniający do jednorazowego wstępu na teren wystawy, kosztować będzie zł. 4. Ceny biletów wielorazowych ustalono w ten sposób, że bloczek, obejmujący 7 biletów wstępu, ważny na 7 dni, kosztować będzie 15 zł., a legitymacja miesięczna z fotografją zł. 20, legitymacja stała na czas trwania wystawy zł. 50. Bilety ulgowe, przeznaczone dla uczestników wycieczki, składającej się przynajmniej z 25 osób, wynosić będą od osoby 2 zł. dla uczestników zgłaszanych wycieczek studenckich, szkolnych, robotniczych i wojskowych, składających się z więcej, niż 50 osób, a zwiedzających wystawę w czasie uprzednio uzgodnionym z dyrekcją wystawy, kosztować będzie 1 zł.

Pozatem jeszcze osobny wstęp pobierany będzie w wysokości 1 zł. do pawilonu łowiectwa, pałacu sztuki i palmiarni.

W pawilonie rządowym Ministerstwo Rolnictwa przedstawi między innemi eksponaty z zakresu hodowli zwierzyny. Specjalnie uwidocznione będą choroby zwierząt i ptactwa oraz podane będą sposoby walki z temi chorobami, tudzież walki ze szkodnikami wszelkiego rodzaju.

Dział ten mieścić się będzie na terenie „B" pod Nr. 27, obejmującym „Pałac Rządowy", w dziale b) na pierwszem piętrze.

Dział „Łowiectwo" mieścić się będzie na terenie „E" pod Nr. 84.

W pawilonie „Łowiectwa" miłośnicy polowania wystawią swe trofea myśliwskie, jak: wieńce jelenie, łby odyńców, poroża sarnie, szable dzicze, wypchane wilki, głuszce, orły i rysie, oraz zdjęcia fotograficzne, przedstawiające sceny myśliwskie.

Na tymże terenie „E" pod Nr. 96 mieścić się będą „Hale zwierzęce", w których będą także budynki dla zwierząt futerkowych, oraz dla psów.

II. Wystawa psów.

Podług informacji organu Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu wystawa psów odbędzie się w ramach P. W. K. w czasie od 1 — 4 czerwca 1929 roku. Będzie ona dość okazała: dotychczasowe dane zapowiadają około 300 okazów. Pomieszczenia dla nich nie zabraknie, gdyż P. W. K. dysponuje miejscem zupełnie wystarczającem. Na wystawie mają być reprezentowane wyżły, charty, ogary, jamniki, foksteriery, wilki i inne psy hodowli krajowych i wyhodowane z importów w kraju.

Z chwilą przyprowadzenia psów na tereny wystawy znajdą się one pod troskliwą i fachową opieką specjalnego personelu.

Punktualne żywienie psów i przeprowadzanie ich w oznaczonych godzinach będzie również skrupulatnie przestrzegane i przez powyższy personel kontrolny dopilnowane. Konwojenci będą mogli żywić psy tylko swoje, karmą z sobą zabraną lub też zakupioną na terytorjum P. W. K. W tym ostatnim wypadku będzie można nabyć placki psie, t. zw. kinolinę i świeże, suszone mięso z wołów argentyńskich. Do konwojenta należeć będzie również mycie naczyń, podawanie w ciągu całego dnia świeżej wody i wykonywanie tym podobnych czynności, mających na celu utrzymanie porządku w danem stoisku.

Co się tyczy konwojentów, zaleca im P. W. K., aby byli czysto ubrani, nosili w obrębie pawilonów wystawowych płócienne, w miarę możności dezynfekowane ubranie, a to w celu zachowania wzorowej czystości. Pomoc weterynaryjna będzie w każdej chwili zapewniona, P. W. K. bowiem zamawia weterynarza, uposażonego w odpowiednie instrumenty i medykamenty.

Podobnie, jak i w każdym innym dziale rolnictwa, przewidziana jest na dział psów pewna ilość nagród w postaci medalów złotych, srebrnych i bronzowych, oraz listów pochwalnych. Nagrody te są wyznaczone przez P. W. K., jednakże przewiduje się, iż poszczególne towarzystwa hodowców psów oraz poszczególni amatorowie psów wyznaczą ze swej strony specjalne nagrody, zachęcając tym sposobem do dalszej, owocnej pracy w kierunku podniesienia hodowli psów rasowych.

Co się tyczy jury, to pozyskano sędziów znanych z różnych wystaw i hodowli, tak krajowych, jak i zagranicznych, którzy dają gwarancję fachowej i sprawiedliwej oceny danych okazów wystawowych. Między innymi należą pp. Juljan Ejsmond, redaktor „Łowca Polskiego", p. A. Stolarow z Łodzi, p. dr. Zb. Cichowicz z Wielkopolski, p. A. Unrug, gen. brygady i wielu innych. Dokładny i ostateczny skład sędziów w poszczególnych klasach będzie podany do wiadomości ogółu w najbliższym czasie.

Hodowcy i właściciele psów rasowych, mający zamiar wystawiać na P. W. K. a nieposiadający jeszcze dotąd formularzy zgłoszeń, zechcą się zgłosić do Działu Rolniczego P. W. K., Poznań, Grunwaldzka 22.

ŁOWIECTWO A UBEZPIECZENIE.

Łowiectwo, jak każdy sport, kryje w sobie liczne niebezpieczeństwa, uprawianie jego, mimo zastosowania całej ostrożności, połączone jest niejednokrotnie z mniej lub więcej ciężkimi wypadkami, w których następstwie myśliwi ponoszą przykre konsekwencje w dziedzinie prawa tak karnego, jak i cywilnego.

Przeglądając kroniki myśliwskie w czasopismach łowieckich, nie znajdujemy prawie ani jednego numeru, w którym nie byłoby wzmianki o wypadku z bronią, o fakcie postrzelenia, a nawet i zabicia myśliwego lub naganiacza. Liczba tych przykrych i ubolewania godnych wypadków, niestety, nie maleje, lecz przeciwnie, wzmaga się z roku na rok. Wzrost liczby polujących myśliwych, rekrutujących się w znacznej części z zapalonego żywiołu miejskiego, nieumiejącego się obchodzić ostrożnie z bronią, żywiołu nerwowego, znającego zwierza częstokroć tylko z obrazka, jest czynnikiem wysoce zwiększającym możliwość wypadku.

Wydarzające się wypadki wywołują roszczenia osób poszkodowanych i stąd niejednokrotnie sprawa dociera na forum sądowe. Sądy zaś, rozpatrujące tego rodzaju pretensje odszkodowawcze, wyrokują z reguły dość surowo, wychodząc z założenia, że ten, kto poluje, powinien też ponosić następstwa niebezpieczeństw złączonych z polowaniem.

Kulturalne społeczeństwa zachodu, w których ło-

wiectwo stoi na wysokim poziomie, znalazły rozwiązanie następstw, które częstokroć w sposób bardzo przykry odbijają się na sprawcy wypadku, o ile chodzi o postrzelenie spowodowane przez myśliwego. Zadaniu temu odpowiada ubezpieczenie od odpowiedzialności cywilnej, na mocy którego Towarzystwo Ubezpieczeń przyjmuje na siebie obowiązek zaspokojenia słusznych pretensyj zgłoszonych przeciwko myśliwemu z powodu czy to urazów cielesnych, czy też uszkodzenia przedmiotów, a ponadto obowiązek ugodowego załatwienia roszczeń przesadnych, a tylko częściowo uzasadnionych, i wreszcie odparcie w drodze sądowej pretensyj bezpodstawnych. Ubezpieczeniem objęte są też, bez względu na wysokość odszkodowania, koszty sądowe i pozasądowe obrony prawnej, ponoszone w celu przeciwdziałania zgłoszonym roszczeniom, jak również koszty zastępstwa prawnego w procesie karnym, który może dać podstawę do uzasadnienia roszczeń prywatno-prawnych.

Dzięki tak szerokiemu zakresowi ubezpieczenie od odpowiedzialności cywilnej chroni myśliwego od niedających się przewidzieć następstw procesów z powodu wypadków przy polowaniu i usuwa niebezpieczeństwo wielkich ciężarów lub nawet ruiny materjalnej, której źródłem może być wyrok sądowy, zasądzający na zapłatę odszkodowania czy to w formie większego kapitału, czy też dożywotnej renty dla osoby poszkodowanej.

Korzyści zatem ubezpieczenia tego są bardzo wielkie, natomiast koszty jego — bardzo skromne. Za zapewnienie sobie świadczeń Towarzystwa Ubezpieczeń w granicach zł. 25.000, przy uszkodzeniu jednej osoby, zł. 75.000 przy uszkodzeniu kilku osób przez ten sam wypadek, i zł. 5.000 przy uszkodzeniu cudzej własności — składka roczna od jednego myśliwego wynosi zaledwie zł. 20. Zaznaczyć tutaj należy, że w odróżnieniu od innych rodzajów ubezpieczeń, odszkodowanie raz wypłacone bynajmniej nie zmniejsza sumy gwarancyjnej Towarzystwa Ubezpieczeń, czyli innemi słowy, polisa w ciągu okresu ubezpieczeniowego zapewnia stale myśliwemu pokrycie w razie jakiegokolwiek wypadku.

Specjalne dodatki są obliczane za włączenie do ubezpieczenia również odpowiedzialności polowych i gajowych (zł. 7.50 od osoby), za polowanie z naganką (25%), za psy myśliwskie (zł. 10 od psa).

Omówiwszy zakres odpowiedzialności prawnej myśliwych, nie możemy pominąć sprawy należytego zabezpieczenia personelu, któremu powierzony jest nadzór nad terenami łowieckimi, przed zbrodniczymi zamachami kłusowników na ich życie.

Wzmocniona walka władz administracyjnych, prowadzona łącznie z myśliwymi przeciw panoszącemu się kłusownictwu, pociąga za sobą coraz to nowe ofiary, w których następstwie służbodawca znajduje się często w przykrem położeniu, zwłaszcza jeżeli chodzi o osobę, która wiernie i z narażeniem życia spełniała swe obowiązki.

Tym przykrym i ubolewania godnym konsekwencjom zapobiega ubezpieczenie gajowych, strzelców i dozorców terenowych od następstw wypadków. Istnieje wprawdzie przymusowe ubezpieczenie zawodowych gajowych, ale przedewszystkiem nie obejmuje ono wszystkich osób, o które w danym wypadku chodzi, a ponadto świadczenia z tytułu ubezpieczenia przymusowego są zbyt skromne i nie mogą zapewnić rodzinie poszkodowanego, zaopatrzenia, któreby dawało jakie takie możliwości życiowe.

Składka roczna za ubezpiecznie tego rodzaju gwarantująca zł. 5.000 na wypadek śmierci i zł. 7.500 na wypadek stałego kalectwa — wynosi zaledwie zł. 64 od osoby. W razie zaś ubezpieczenia większej liczby osób przez jedno Tow. Łowieckie, względnie przez jednego myśliwego, i zawarcia ubezpieczenia na dłuższy okres czasu — składka ta ulega jeszcze dalszej redukcji.

Każdy, komu sprawy łowiectwa naszego leżą na sercu, musi dbać nietylko o zwierzynę, ale i czuwać nad tem, aby wyznaczeni do jej ochrony funkcjonarjusze znaleźli należyte zabezpieczenie wrazie zbrodniczego zamachu kłusowników.

Kogo nie stać na pokrywanie tego rodzaju świadczeń z własnych funduszów, ten w poczuciu moralnego obowiązku winien zawrzeć ubezpieczenie; pociągnie ono za sobą — jak widzimy — nieznaczne tylko koszty dla właściciela lub dzierżawców terenów, ubezpieczonym zaś dozorcom, czy gajowym doda niewątpliwie bodźca do energiczniejszego ścigania przestrzępstw łowieckich.

ANDRZEJ ŚLIWIŃSKI.

ZE SPRAWOZDAŃ PP. DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Z POWIATU KUTNOWSKIEGO.

W powiecie Kutnowskim zwierzyna reprezentowana jest przez sarny, zające, bażanty i kuropatwy. Przez kilka miesięcy trzymały się na terenie dóbr Krośniewickich dziki w ilości 5-ciu sztuk, z których zabito jednego. Reszta na początku zimy wywędrowała w dalsze okolice.

Stan zwierzyny w ubiegłym roku był dobry. Sarny, oprócz 200 sztuk w dobrach Krośniewickich, trzymają się jeszcze w kilku innych miejscowościach, jak np. w maj. Ktery, w ilości około 60 sztuk, i w majątku Dzierzbice — około 30 sztuk; w innych miejscowościach w małej ilości, — ogółem więc w naszym powiecie może być trzysta kilkadziesiąt sztuk sarn.

Wobec tego, że zima roku 1927/28 była lekka i prawie bezśnieżna, zwierzyna miała spokój, gdyż nie było ani kłusowników, ani wnykarzy. To też zwierzostan znacznie wzrósł, czego dowodem może być ścisłe sprawozdanie ze stanu zwierzyny na prowadzonych przeze mnie terenach dóbr Krośniewice. Przed wojną światową w Krośniewicach sarn było przeszło 300, zajęcy do 2000, bażantów do 6000, a kuropatw do 8000. Po wojnie pozostało 15 sarn, 100 bażantów, ze 200 zajęcy i koło 300 kuropatw. Te ostatnie prawie doszczętnie wyginęły na jakąś chorobę epidemiczną i przez 10 lat prawie ich nie było. Wyraźne podniesienie się zwierzostanu nastąpiło w roku 1927/28. Ilość sarn podniosło się do 200, bażantów do 4000, kuropatw do 3000 i zajęcy do 2000. W jesieni 1928 r. zjawiła się epidemja wśród zajęcy (choroba Bolengera), na którą padło kilkaset sztuk.

Obecna, nadzwyczaj mroźna i śnieżna zima uczyniła straszne spustoszenie wśród zwierzyny. Co się dziać musiało na terenie powiatu, najlepiej ilustrują klęski, które poniosła zwierzyna na terenach Krośniewickich, pomimo nadzwyczajnych wysiłków i starań z mej strony. Bez względu na stałe, intensywne karmienie zwierzyny, sarn padło 35, przeważnie młodych, z powodu mrozu. Już w marcu padło 5 sztuk starych, najwidoczniej z powodu wycieńczenia.

Ogromne warstwy śniegu z jednej strony uniemożliwiały zwierzynie dostanie się do ozimin i zmuszały ją szukać żywności w pobliżu osiedli ludzkich, z drugiej strony śnieg umożliwiał kłusownikam strzelanie do zwierzyny nocami i zastawianie sideł i wnyków w ogrodach i w pobliżu zabudowań. Na terenie wsi otaczających dobra Krośniewickie, odebrano zimą 7 fuzyj, kilka żelaz, 250 wnyków i kilkaset sideł. Rozpaczliwy stan, w jakim znalazła się zwierzyna

wobec niebywałych mrozów i śniegów, zmusił mnie do złapania możliwie jaknajwiększej ilości bażantów i kuropatw (bażantów 1400 i kuropattw do 1000), które przetrzymuję w woljerach w celu wypuszczenia ich na wiosnę.

Nadzieje, pokładane w nowej ustawie łowieckiej, zawiodły, pomimo jej całej celowości. Przyczyną tego jest poziom kulturalny naszych włościan, których wysiłki skierowane są w celu wytępienia zwierzyny dla osiągnięcia doraźnych zysków. Policja nasza, najwidoczniej przeciążona pracą, nie reaguje na zawiadomienia o kłusownikach, wnykarzach i sidlarzach. Nie robi rewizji we wskazanych miejscach i żąda podania świadków tępienia zwierzyny, jak gdyby kłusownik lub sidlarz starał się być widocznym podczas dokonywania swego niecnego procederu. Czyż potrzeba lepszych dowodów, niż te, że straż leśna znajduje w rewirach zające ze strzaskanymi skokami i z wnykami na szyjach, przychodzące ode wsi do lasu?

Biorąc pod uwagę epidemję zajęczą, która grasowała w zeszłym roku, a następnie straszną klęskę, jakiej uległa zwierzyna podczas tej zimy, stawiam wniosek z prośbą o wystąpienie do władz miarodajnych z żądaniem zamknięcia chociażby na przeciąg roku, polowania w powiecie Kutnoskim na sarny, zające i kuropatwy.

Dalej uważałbym za wskazane, by starostwa wydawały z wielkiem ograniczeniem, pozwolenia na broń i karty łowieckie tym włościanom, którzy nie mogą być zaliczani w poczet prawdziwych myśliwych. Włościanie nasi, jak zaznaczyłem wyżej, niestety, naogół dbają jedynie o zabicie jaknajwiększej ilości zwierzyny, a polując ciągle na terenach dzierżawionych, nie poczuwają się zupełnie do podniesienia zwierzostanu, który w tych warunkach musi ulec zagładzie. Pozatem duża ilość tych „myśliwych" zajmuje się po nocach kłusownictwem. Jeżeli sprawa pójdzie tak dalej, to po upływie lat kilku, zwierzyny w Polsce nie będzie.

Na terenie dóbr Krośniewice w r. ubiegłym wytępiono: 12 lisów, 5 kun, 69 tchórzy, 117 łasic, 141 psów, 93 koty, 47 jeżów, 148 jastrzębi, 45 psów, 130 srok, 34 wrony i 10 czapli, ogółem sztuk 851.

Ostrowy

P. LAZAR
Delegat na powiat Kutnowski

Z POWIATU RZESZOWSKIEGO.

Z bardzo obszernego sprawozdania delegata p. Wł. Guertlera, dowiadujemy się między innemi, że w powiecie Rzeszowskim zwierzyny jest już conajmniej tyle, wiele było przed wojną.

Na punkcie zajęcy szczególnie dobrze dopisywały pola, słabiej — knieje.

Jeden ze strażników ubił w ostatnich dniach stycznia aż 3 gołębiarze. W Tyczynie ubito również 3 puhacze.

Pewien neutralny handlarz zwierzyną z Kolbuszowej wysłał w połowie stycznia do Katowic 300 kuropatw złapanych w sidła. Na Śląsku jednak skonfiskowano tę zwierzynę.

Do powiatowej komisji łowieckiej wybrani zostali pp. Jan Jędrzejwicz, jako prezes; dr. Adam Midowicz, prezes Tow. Myśl.; Piotr Łastowiecki i prof. Wł. Guertler, a jako kooptowani weszli pp. Stef. hr. Dąmbski i Joachim Jarochowski.

P. Jędrzejowicz sprowadził dla odświeżenia krwi 20 zajęcy, samców z Węgier. P. Stef. hr. Dąmbski ma sprowadzić w tym samym celu z Węgier 20 zajęczyc.



TOW. MYŚL. „DJANA" W ZAWIERCIU.

Od 1.II r. z. do 1 marca r. b. zarząd Tow. Myśl. „Djana" w Zawierciu wytoczył za przekroczenia przepisów ustawy łowieckiej, 37 spraw przeciwko 47 winnym. Sprawy te, jak również sprawy z poprzedniego roku nie są dotychczas rozpatrzone, a przynajmnej o załatwieniu ich zarządowi dotychczas nie wiadomo. Nadto straż Tow. odebrała 12 strzelb porzuconych przez kłusowników przy ich pościgu.

Zarząd wydzierżawił tereny według dawnego zwyczaju, gdyż włościanie spółki łowieckiej nie chcą stworzyć.

Zarząd urządził 10 polowań; wielu terenów z powodu zbyt dużych śniegów zupełnie nie opolowano. Na polowaniach tych ubito 245 zajęcy, która to ilość w stosunku do roku ub. jest w zupełności zadawalniającą.

Tow. liczy członków honorowych 4, rzeczywistych 48, popierających 6.

Skład Zarządu: Prezes — p. Zenon Stattler, vice-prezes — p. Aleksander Steinhagen, p. Henryk Troussier i p. Józef Wodzinowski, zastępca: p. Tomasz Smogorzewski, skarbnik p. Fryderyk Herrmann, sekretarz: p. Adam Fidala. Komisja Rewizyjna: pp. Jerzy Wołoszyński, Kazimierz Polaski i Bolesław Dalbor.

Na zebraniu ogólnem obecni zapytali, dlaczego w sprawozdaniu figuruje tak mała suma na karmę zwierzyny. Sekretarz wyjaśnił, że właściwie ciężka zima nastała dopiero w połowie stycznia i w czasie tym wydawane były pieniądze na kupno paszy dla zwierzyny, lecz obrachunku z gajowymi nie dało się uskutecznić, wobec czego koszta paszy figurować będą w roku bieżącym.

Z pośród 9-ciu gajowych tylko jeden posiada dubeltówkę, a drugi — flober jednostrzałowy, wypożyczony przez sekretarza.

Przyjęto wniosek podniesienia składki członkowskiej do sumy zł. 250 rocznie i wpisowego dla nowowstępujących członków do sumy zł. 100.

Obecni jednogłośnie postanowili dotychczasowy skład zarządu wybrać ponownie i prosili zarząd o pozostawienie swych mandatów nadal. Dotychczasowy zarząd przyjął powtórnie swój mandat i dla uzupełnienia składu zarządu wybrany został jednogłośnie na zastępcę członka zarządu p. Jan Wajand z Katowic.

Sekretarz poinformował obecnych na skutek otrzymanego okólnika z Centr. Zw. P. Stow. Łow. o powstaniu Sekcji Międzynarodowego T-wa Ochrony Żubra w Poznaniu oraz o utworzeniu Pierwszego Instytutu Łowiectwa w Warszawie, do których Tow. zgłosi akces o przyjęcie na członka, niezależnie zaś

od tego, każdy z panów myśliwych winien się poczuwać do tegoż samego.

Wniosek p. Wajanda o zwrócenie się do Centrali o poczynienie w Min. Kolei starań w sprawie przedziałów dla pasażerów z psami przez cały rok w pociągach krótkobieżnych na szlaku Katowice — Częstochowa, zarząd przyjął do wiadomości i dalszego załatwienia.

POLSKIE TOW. ŁOW. W WARSZAWIE.

Ogólne doroczne zebranie członków Polskiego Towarzystwa Łowieckiego odbędzie się w lokalu Towarzystwa dnia 29 kwietnia 1929 roku o godzinie 8 i pół wieczorem, a w razie niedojścia do skutku, — w drugim terminie dnia 1 maja o godzinie 8 i pół wieczorem, prawomocne bez względu na liczbę obecnych na niem członków.

Porządek dzienny następujący: 1. Zagajenie przez prezesa Tow. 2. Wybór przewodniczącego, asesorów i sekretarza. 3. Odczytanie protokułu z poprzedniego zebrania. 4. Sprawozdanie rachunkowe za 1928 rok. 5. Sprawozdanie komisji rewizyjnej za 1928 rok. 6. Projekt budżetu na 1929 rok. 7. Wybory: viceprezesa, sekretarza, gospodarza, 5 członków rady, 12 członków komisji wyborczej, 3 członków komisji rewizyjnej i 2 członków komisji gospodarczej. 8. Wolne wnioski.

WOJSKOWE TOW. ŁOW.

Dnia 7 maja b. r., odbędzie się o godz. 18-ej Walne Zgromadzenie członków Wojskowego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie w salach Oficerskiego Kasyna Garnizonowego przy ul. Al. Szucha Nr. 23.

ODDZIAŁ M. T. Ł. W KRAKOWIE.

Z ostatniego sprawozdania Oddziału Małopolskiego Tow. Łow. w Krakowie wyjmujemy następujące szczegóły wybitniejsze.

Otrzymano zgłoszenia członków o podanie im solidnych źródeł do nabycia żywej zwierzyny w celach hodowlanych.

Województwo Krakowskie prosiło o wypowiedzenie się, czy i jakie wskazówki, należałoby umieścić w wydać się mającem zarządzeniu. Wskazówki te województwo w przeważnej mierze uwzględniło w okólniku do starostw.

Z wydatków w roku 1927 zasługuje na uwagę: 2,668 zł. na prenumeratę. Wydatku tego niema wcale w roku 1928, w którym przychód ze składek członkowskich uczynił 4,422 zł.

Sprawozdanie wspomina o mianowaniach w r. 1928 delegatów powiatowych Centralnego Związku Polskich Stow. Łow.

Kronika Myśliwska.

—K. Kork.— Na początku marca r. b. w dobrach Woropajewskich Konstantego hr. Przeździeckiego odbyło się doroczne polowanie na wilki ze sznurami. Zabito pięć wilków, ponadto dwa wilki ciężko ranne uszły. Po dwa wilki zabili p. marszałkowa Sewerynowa księżna Czetwertyńska i hr. Konstanty Przeździecki; jednego wilka zabił ordynat na Zatroczu Andrzej hr. Tyszkiewicz. Początkowo polowanie to miało odbyć się w lutym, lecz z powodu niebywałych, do 30° poniżej zera dochodzących mrozów odłożone zostało na marzec, t. jest na miesiąc najmniej odpowiedni na takie polowanie, gdyż wilki, które przedtem trzymały się gromadami, po odbytej cieczce porozbijały się na pary, co się zaraz odbiło na rezultatach polowania. I tak kiedy próbne tropienia wilków w styczniu i lutym wykazywały obecność po osiem do dwunastu sztuk a nawet w jednym wypadku dwadzieścia przeszło sztuk w miocie, to w marcu nie dawało się otropić ponad dwie do trzech sztuk w jednym miocie. Fatalne więc warunki atmosferyczne i czas spóźniony wpłynęły na to, iż na taką ilość wilków, jaką posiada Woropajewo, rezultat wypadł więcej niż słaby.

—o— W sezonie myśliwskim 1928/29 roku członkowie Towarzystwa Myśliwskiego „Djana" z Zawiercia ubili na dzierżawionych terenach włościańskich 245 zajęcy, 20 cietrzewi, 1 bażanta, 450 kuropatw, 2 kaczki, 2 bekasy, 1 przepiórkę, 1 łaskę, 1 kota, 21 wron i 2 sroki. Straż Tow. ubiła: 18 lisów, 2 tchórze, 6 łasek, 27 psów, 30 kotów, 332 wrony, 18 srok i 9 jastrzębi.

—o— Z opisów delegata prof. Guertlera, polowań w powiecie Rzeszowskim przytaczamy w streszczeniu główne dane:

W Zaczerniu p. Jędrzejowicza dn. 24.X ubito w kniei w 12 strzelb 22 zające, 4 lisy i 1 słonkę.

W lasach Błażowej i Lecki dn. 2 i 3.XI. w 16 strz. 24 zające i 1 jarząbka.

W Woli Zgłobieńskiej u d-ra Midowicza dn. 1.XII. w lesie w 20 strz. 15 zajęcy, 3 lisy i 1 rogacza.

W Niechborzu dn. 6.XII. na kociełkowem w 22 strz. 41 zajęcy i 1 krogulca.

W Zwięczycy dn. 15.XII. w 16 strz. 64 zające.

W Boguchwale u inż. Ign. Gebharda dn. 17.XII. w 15 strz. w kotłach 84 zające, a dn. 18.XII — 47.

Na polach Staroniwy u pp. Szaneckiego i Heinza dn. 20.XII w 26 strz. 47 zajęcy, 1 myszołowa włochatego i 1 psa polującego.

W Świlczy d-ra Midowicza dn. 22.XII. w 23 strz. 98 zajęcy.

W Kielanówce dn. 24.XII. w 3 pędzeniach polnych w 23 strz. 23 zające.

W Niechborzu II i Racławówce na polnem klubowem w 14 strz. 64 zające.

W Mrowkach u inż. Ant. Ilgnera dn. 31.XII w 18 strz. 30 zajęcy, 2 lisy i 1 rogacza kulą.

W Rudnej Wielkiej Stef. hr. Dąmbskiego dn. 8.I. na polach w 10 strz. 140 zajęcy i lisa. Dn. 9.I. w kniei w 9 miotach 53 zające i 2 lisy.

W Turzy, Trzebusce i Hucisku inż. Ant. Ilgnera w pow. Kolbuszowskim dn. 25 i 26.I. w 23 strz. 71 zajęcy, 7 rogaczy i 3 lisy.

W Babicy u p. Jarochowskiego dn. 29.I w 10 strz. 50 zajęcy.

W Tryńczy pow. przeworskim d-ra Nowińskiego dn. 12.XII. na polach w 17 strz. 88 zajęcy, a dn. 3.I w lesie w 15 strz. 41 zajęcy.

Na terenach p. Jana Jędrzejowicza w Rzeszowskiem ubito w r. z. 5 rogaczy na podjazdach, 885 zajęcy, 29 bażantów, 198 kuropatw, 4 słonki, 15 przepiórek, 12 kaczek, 3 kszyki, 6 lisów, 65 psów, 97 kotów, 2 tchórze, 12 łasic, 24 jastrzębie, 146 wron, 107 srok.

Na polach terenów p. Jędrzejowicza dn. 10 i 11.XII. w 7 kotłach i 1 ławie w 12 strz. 611 zajęcy i 25 bażantów.

W całym powiecie rzeszowskim w sezonie 28/29 zabito 1604 zające, 1 jelenia-byka, 2 rogacze, 1 słonkę, 1 jarząbka, 75 bażantów, 230 kuropatw, 15 lisów, 3 krogulce, 7 gołębiarzy i 1 sokoła.

—o— W Jaryczowie Starym d-ra Pepłowskiego, pod Kukizowem w Małopolsce dn. 26.I. w 7 miotach leśnych ubito 1 kozła i 64 zające.

—o— W powiecie żółkiewskim padło: w Babiatyczach dn. 21 i 29.XII oraz 24.I. 136 zajęcy.

W Żółtańcach p. Jana Bilińskiego przy końcu stycznia w kotły 31 zajęcy (w r. z. 125).

W Artasowie p. Jana Krzysztofowicza w kotły 12 zajęcy (w r. z. przeszło 20).

W Kamionce Strumiłłowej na dwóch polowaniach 60 zajęcy.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. Stanisław Węgliński, członek Kółka Łowieckiego „Cyranka", zmarł w Warszawie.

W przeciągu roku ubiegłego zmarli następujący członkowie Krakowskiego Oddziału Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego: ś. p. Erazm Barącz, Rudolf Bobrowski, Tadeusz Gedroyć, Jan Godzicki, Roman Marczyński, Józef Splichal i Wilhelm Wurm, oraz członek zarządu Antoni Bocheński.



WALKA Z KŁUSOWNIKAMI.

W następujących powiatach policja dokonała w lutym roku bieżącego, konfiskat broni, sideł, wnyków i zwierzyny:

Biała Podlaska: 2 sztuki broni.

Biłgoraj: 11 broni, 11 sideł i wnyków, 1 zająca, 7 kaczek dzikich i mięso z sarny.

Chełm: 10 broni, 23 sideł i wnyków, 1 zająca, 3 kuropatwy.

Garwolin: 6 broni, 5 sideł i wnyków, 1 zająca.

Hrubieszów: 7 broni, 68 sideł i wnyków, 1 zająca.

Janów Lubelski: 5 broni, 28 sideł i wnyków, 1 zająca.

Konstantynów: 6 sideł i wnyków, 31 zajęcy.

Krasnystaw: 2 broni, 5 sideł i wnyków, 1 zająca, 8 klg. dziczyzny.

Lubartów: 3 sideł i wnyków, 1 zająca.

Lublin: 11 broni, 10 sideł i wnyków.

Łuków: 5 broni, 14 sideł i wnyków, 1 zająca, 1 kuropatwę.

Puławy: 10 broni.

Radzyń: 9 broni, 71 sideł i wnyków, 24 zajęcy, 4 sarny, 1 kozioł.

Siedlce: 3 broni, 3 sideł i wnyków, 2 zające.

Sokołów: 1 broni, 3 sideł i wnyków.

Węgrów: 5 broni, 1 sideł i wnyków, 4 zające.

Włodawa: 7 broni.

Zamość: 7 broni, 68 sideł i wnyków, 1 jelenia, 2 zające.

— **Wyprawa myśliwska J. hr. Potockiego.** — Po powrocie z wyprawy myśliwskiej do Afryki p. Jerzy hr. Potocki przywiózł cenne swe trofea, wśród których są dwa wielkie Kudu oraz 4 koziorożce abisyńskie (Capra Walie), żyjące w niebotycznych górach Czarnego Kontynentu północnego.

— **Słonki.** — P. Michał Jaworski z Międzyrzeca zabił dnia 14-go kwietnia dwie słonki na ciągu głośno chrapiące.

— **Uznanie dla referenta.** — Z powodu awansu na starostę d-ra St. Pronia, referenta spraw łowieckich powiatu Sanockiego, myśliwi miejscowi urządzili specjalne pożegnanie d-ra Pr., który położył wielkie zasługi dla łowiectwa lokalnego. Dzięki energicznej działalności d-ra Pr., skonfiskowano 166 sztuk broni i ukarano 386 kłusowników aresztem od 3 do 6 tygodni.

— **Podziękowanie dla „Łowca P.".** — Komitet organizacyjny pokazu polskiego na międzynarodowej wystawie prasy w Kolonji p. t. „Pressa" w roku 1928 na mocy uchwały z dnia 9 stycznia 1929 roku wyraził podziękowanie wydawnictwu „Łowca Polskiego", za uczestnictwo, które przyczyniło się do urzeczywistnienia reprezentacyjno - informacyjnego pokazu polskiego na rzeczonej wystawie. Podziękowanie podpisali: komisarz generalny Rządu Rzeczypospolitej Polskiej Konrad Libicki, przewodniczący komitetu Zdzisław Dębicki oraz zastępca komisarza delegat M. S. Z. i członek prezydjum Komitetu (podpisy nieczytelne).

— **Z Warsz. Ogrodu Zoolog.** — Cztery żubry, które przywieziono do ogrodu Zoologicznego, znalazły tam pomieszczenie w specjalnych budynkach, zrobionych z grubych bali drewnianych. Ziemia w tych schroniskach wyłożona jest grubą warstwą mchu.

Prócz siana i świeżej trawy, żubry otrzymywać będą nadto specjalny gatunek trawy, zwany „żubrówką". Trawa ta odznacza się szczególną soczystością i aromatem.

Żubry są przedmiotem wielkiego zainteresowania publiczności. Odwiedzili je również przedstawiciele ministerstwa rolnictwa. Stan i samopoczucie żubrów znakomite.

Żubry przywiezione z Niemiec są wyjątkowo wychudzone. Znać na nich, iż w zwierzyńcu niemieckim nie karmiono ich zbyt suto. Wobec tego zarząd ogrodu Zoologicznego postanowił przeprowadzić kurację tuczącą żubry. W tym celu będą otrzymywały one specjalne pożywienie według przepisu pozostawionego przez Hagenbecka.

Niedawna wizyta Hagenbecka w Warszawie pozostawała w związku z przyjazdem żubrów.

Hagenbeck dzielił się swem doświadczeniem w dziedzinie chowu żubrów i udzielał fachowych rad dotyczących urządzenia dla nich odpowiednich pomieszczeń.

W ogrodzie Zoologicznym urządzona będzie miniaturowa „Białowieża", z której po pewnym czasie awansować będą żubry do prawdziwej, Białowieskiej puszczy.

W ten sposób ogród Zoologiczny nie będzie dla żubrów więzieniem, lecz tylko jakby tymczasową kwarantanną, po której przebyciu czeka je wolność.

— **Wilki w Tatrach.** — Zarząd lasów ordynacji fundacji Kórnickiej w Zakopanem został zaalarmowany przyniesioną przez jednego z górali wieścią, że koło leśniczówki na Zazadniej pokazało się stado wilków. Funkcjonarjusze leśni udali się zaraz w lasy i rzeczywiście spotkano koło Porońca kilka sztuk wilków. Leśnikowi Andrzejowi Krzeptowskiemu udało się zastrzelić największą sztukę, reszta zaszyła się w gęstwiny niedostępne.

— **Wnykarze.** — W Pólku pow. świeckim leśniczy państwowy, p. Kolańczyk, przytrzymał dwóch kłusowników, zajętych zakładaniem sideł na sarny i zające.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

„Łowiec" lwowski, organ Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, zamieścił w dwóch numerach kwietniowych następujące prace:

„Odezwa Wielkopolskiego Związku Myśliwych". — Seweryna Krogulskiego „Pół wieku!". — Inż. Wincentego Wobra „Sztuczne gniazda dziuplowe dla ptactwa pożytecznego". — Dra Stanisława Koźmiana - Rejchera „Pies". — Antoniego Pisulińskiego „Obrazki z życia egzotycznych zwierząt łownych". — Władysława Czerniejewskiego „W pustyniach Turkestanu 1902 r. (Z życia azjaty)" — „Z bibljografji łowieckiej" A. M. — „Z Iwanówki" Stanisława Graffa. — „Z Gródka Jagiellońskiego" dra H. Malsburga. — „Z Kołomyi" Stanisława Haleniaka. — „Z Krzywczy nad Sanem" E. Bocheńskiego. — „Sprawy Towarzystwa".

Józefa Władysława Kobylańskiego „O dawnych i obecnym zwierzyńcu w Krakowie". — Najpiękniejsze w poleskiej kniei dublety. Wspomnienia z niedalekiej przeszłości" Poleszuka. — D-ra Stanisława Koźmiana - Rejchera „Gady w podaniach ludowych". — Mieczysława Kruszewskiego „Zdemaskowanie myszołowa". — Gen. Walerego Maryańskiego „Kilka uwag o konstrukcji modnych drylingów". — „Notatki bibljograficzne. Z głosów prasy o „Wspomnieniach" Wodzickiego" W. Z. — „O propagandę książki myśliwskiej" W. Z. — „Z Przystani" Radzikowskiego. — „Z oddziału Małopolskiego Tow. Łowieckiego w Krakowie" Józefa Stillera. — „Z Janowa" J. G. — „Wykaz zwierzyny ubitej na terenie powiatu przeworskiego" Remiszewskiego. — „Z wydawnictw".

„Słowo" wileńskie w bezpłatnym dodatku miesięcznym za marzec zamieścił następujące prace: „Odezwa Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego". — „Od Redakcji". — „Ankieta w sprawie ochrony zajęcy". — „W obronie wilka" Michała K. Pawlikowskiego. — „25-lecie Wileńskiego Tow. Myśliwskiego" M. P. — „Kronika" Wit. Grabskiego. — „Podróże kształcą" Michała K. Pawlikowskiego. — „Z Tow. Łow. Wojew. Wileńskiego" — „Dział prawny". — „Echa Żegaryna" H. Kodna. — „Czasy ochronne w wojew. Poleskiem" J. Krahelskiego. — „Głodne zające". — „List do Redakcji i odpowiedź" M. P.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO.

„Drzeworyty" Połczyńskiego. W księgarni Fiszera i Majewskiego w Poznaniu wychodzi w nakładzie dwustu egzemplarzy numerowanych, jako wydawnictwo bibliofilskie książka p. t.: „Drzeworyty", zawierająca cykl nowych wierszy Aleksandra Janty-Połczyńskiego.

Książka ozdobiona dwunastu wielobarwnymi drzeworytami i okładką Janusza Marji Brzeskiego ukaże się wyłącznie w luksusowych wydaniach.

W celu ułatwienia nabycia tego dzieła miłośnikom pięknych książek firma rozpisuje subskrypcję.

STRZELNICTWO.

= **Strzelanie „elektryczne".** — Na strzelnicy wojskowej w Kagrau pod Wiedniem przeprowadzono próby nowego wynalazku będącego zastosowaniem prądu elektrycznego przy strzelaniu. Wynalazca, młody leśnik Edward Pieler objaśniał zgromadzonych rzeczoznawców o swem ulepszeniu. Dotychczas strzał wywołało ciepło wytworzone na drodze mechanicznej przy spuszczeniu kurka. Proces ten Pieler zastępuje działaniem prądu elektrycznego. Specjalna, mała baterja włączona przez niego, wysyła w stosownym momencie prąd elektryczny do naboju; wówczas następuje eksplozja, tak samo, jak przy spuszczaniu kurka, ale proces ten dokonywa się nieporównanie szybciej. Podczas gdy do zapalenia naboju w zwykłej strzelbie potrzeba około 10-tej części sekundy, tutaj strzał następuje już po upływie 1 tysięcznej części sekundy. Zastosowanie mechanizmu elektrycznego zapewni, zdaniem wynalazcy, duże korzyści przedewszystkiem myśliwym. Dalszą zaletą jest absolutne zabezpieczenie go przed przypadkowym wystrzałem. Ponieważ nabój taki wybucha tylko pod działaniem prądu elektrycznego, przeto jest on zupełnie niewrażliwy na ucisk, uderzenie i t. p.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

× **Wywóz futer.** — Produkcja futer surowych w Polsce stanowi bardzo poważną pozycję, która jednak ze względu na sposób ich eksportu nie da się ściśle ująć. Urząd statystyczny, nieposiadający odpowiednich materjałów, notuje tylko te nieliczne przesyłki, przy których są deklaracje celne, natomiast nie jest w możności ująć bardzo dużych ilości skórek, jakie przesyła się inną drogą. Handel tym artykułem koncentruje się w Polsce w rękach nielicznych kupców i ekspedytorów obracających poważnymi kapitałami zagranicznymi, którzy skupują futra od drobnych handlarzy, całkowicie zależnych od kupców. Taka organizacja wpływa bardzo ujemnie na całokształt zagadnienia, gdyż z jednej strony pozbawia hodowcę, bądź łowcę zwierzątek futerkowych, zysku, jaki mu powinien przypaść w udziale, z drugiej zaś przez zbytnio rozgałęzione pośrednictwo towar traci swą zdolność konkurencyjną. Jest to więc bolączka, która winna znaleźć rozwiązanie. Ogólną sytuację pogarsza jeszcze fakt, że Polska nie posiada zorganizowanego w należyty sposób przedstawicielstwa na światowym rynku futrzanym, wskutek czego towar nasz dostaje się tam pod różnemi markami, no i, naturalnie, stanowi źródło świetnych interesów dla kupców zagranicznych tej branży.

O NIEOTRZYMANE NUMERY.

Prosimy uprzejmie o wczesne zawiadamianie nas o nieotrzymanych numerach pisma. Reklamacje będą uwzględniane tylko w ciągu 3 tygodni od daty wyjścia danego numeru. Niereklamowane numery mogą być odstąpione w cenie 1 zł. za numer, lub o ile są na wyczerpaniu — jedynie w cenie całego rocznika.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: **Julian Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.**

W menażerji.

— Oto boa dusiciel. Olbrzymi ten wąż nie jest jadowity, ale może zdusić i połknąć całego osła.

Głos śród publiczności:

— Mężu, mężu, nie zbliżaj się zanadto!

Ogłoszenie.

Zginął pies, zwykły kundel, czarny z wyłysiałym grzbietem, bardzo zły i sprawiający mnóstwo szkód. Kto nie odprowadzi na Wspólną 111, otrzyma sowitą nagrodę.

HUMOR MYŚLIWSKI.

Z łaciny myśliwskiej.

P. G. wraca w południe z polowania objuczony zwierzyną.

P. S.: — Musiał się pan dobrze nachodzić, skoro w tak krótkim czasie zdążył pan upolować tyle zajęcy.

P. G.: — Nachodzić? Pocóż się męczyć? Napisałem do dozorcy, a on wczesnym rankiem, wypatrzywszy w roli parę sztuk, naznaczył je obok tyczkami. Gdy przyjechałem, poszedłem tylko od tyczki do tyczki i w przeciągu pół godziny strzeliłem pięć zajęcy, żaden nawet się nie obudził.

Zając, który nie ma nic.

Najnieszczęśliwszem zwierzęciem jest chyba zając. Bo... nie jest zającem, ale kotem; nie ma krwi, ale farbę; nie ma uszu, tylko — słuchy; nie ma sierci, lecz — turzycę; nie ma nawet nóg, ale — skoki; nie ma oczu, ale — ślepia; nie ma nawet ogona, tylko smyk!

Pies o 5 nogach.

— Widziałem wczoraj psa, który miał pięć nóg.
— Gdzie miał tę piątą nogę?
— W pysku.

DO SPRZEDANIA

rasowy pies angielski, Cocker Spaniel, dwuletni, maści bronzowej, bez odmian. Cena 350 zł. Senatorska 37. — Dozorca domu wskaże.

Pies a telegraf.

— Wojtek, jak to jest z telegrafem, że jak na jednym końcu śturko, to na drugim godo?
— Tak samo, jak psu na ogon z tyłu nadepniesz, to z przodu sceko!

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warecka 15.